Rok I. Kraków, 21. lutego 1896. **Nr. 7.**

Cena prenumeraty:
w Austryi z przesyłką:
rocznie . . . złr. 2.—
półrocznie . . „ 1.—
kwartalnie . „ —.50
Za granicą:
rocznie . . . złr. 2.50
półrocznie . . „ 1.30
kwartalnie . „ —.65
Pojedynczy numer kosztuje 5 cnt.

Rękopisów się nie zwraca.— Nie przyjmuje się listów nieopłaconych.

PRAWDA

PISMO LUDOWE,

poświęcone sprawom religijnym, narodowym, politycznym, gospodarskim i rozrywce.

„Jeśli Pan nie zbuduje domu, próżno pracowali, którzy go budują“. Psalm 126.

Prenumeratę oraz wszelkie korespondencye nadsyłać należy pod adresem:
Redakcya „Prawdy“
Kraków, Kanonicza l. 3.
Biuro redakcyi otwarte codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, od godziny 10—11 rano i od 2—4 po południu.

Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej.

Wychodzi trzy razy na miesiąc t. j. 1, 11, 21.  Pismo redaguje Komitet.  Odpowiedzialny Redaktor i wydawca: *X. Jan Łabaj.*

Prosimy o rozszerzanie naszego pisma pomiędzy ludem — Popierajcie handel i przemysł chrześcijański!

Post Wielki.

Najważniejszym czasem postnym w Kościele katolickim jest Post Wielki; trwa on od Środy Popielcowej włącznie aż do Niedzieli Wielkiej wyłącznie. Na wschodzie i u Rusinów zaczyna się Post Wielki od Niedzieli Mięsopustnej. W Polsce aż do połowy trzynastego wieku poszczono już od Siedmdziesiątnicy i dlatego niedziela ta nazywa się także Starozapustną. Dopiero w r. 1248 na synodzie Wrocławskim legat Stolicy św., późniejszy Papież, Urban IV. skrócił dla Polaków o dwa tygodnie Post Wielki.

Aż do wieku piętnastego nie wolno było w czasie Postu Wielkiego używać nabiału i jaj. Pierwotnie zabraniano jeszcze wina, a gdzie i niegdzie nawet oleju i wody. Dodać wypada, że wierni z obowiązku przystępowali co niedzielę do Stołu Pańskiego, a co dziennie słuchali Mszy św. Urządzano też kilka razy na tydzień procesye na podobieństwo stacyj rzymskich i rozmyślano o gorzkiej męce i śmierci Pana Jezusa. Zakonnicy w krajach południowych opuszczali z początkiem onego Postu cele klasztorne i udawali się na pustynie, gdzie aż do Wielkiego Czwartku czas spędzali na ostrej pokucie i rozmyślaniu. Nie dziwota, były to czasy żywej wiary, kiedy tylko chwałę Bożą i zbawienie duszy miano na celu.

Polska, jak niegdyś długością Postu Wielkiego wyprzedziła inne narody, tak znowu pod względem ścisłości jego pierwotnej służyła za przykład chrześcijaństwu, które własną piersią tyle wieków zasłaniała od Turków, Tatarów i Moskwy. Polacy aż do r. 1773 od jaj i używania nabiału pościli, a wstrzymywanie się w ciągu dnia postnego od potraw gotowanych nie było u nas rzadkością.

Niestety! Kiedy Karząca Opatrzność zdawała się nawoływać Polaków: **„Nawróćcie się do mnie ze wszysikiego serca waszego w poście, płaczu i żalu,“** Joel II. 12., dopominaliśmy się w Rzymie, aby nam Ojciec św. pozwolił używać nabiału i jaj. Żądana też dyspenza przychodzi do nas nieledwie w chwili, kiedy wyrodni synowie zatwierdzali pierwszy rozbiór Polski.

Prawie do dziesiątego wieku spożywano w Poście Wielkim obiad po zachodzie słońca, gdy już kapłani z ludem odśpiewali nieszpory. Później przeniesiono obiad na godzinę trzecią po południu, a wreszcie na dwunastą i pierwszą; nieszpory zaś połączono ze sumą. Ostatni zwyczaj utrzymuje się po dziś dzień.

W czasach, kiedy obiad zaczęto spożywać o godzinie trzeciej, skarżyli się niektórzy na dokuczliwy głód pod wieczór. Kościół też zezwolił na skromny zasiłek w tej porze. Po klasztorach w czasie wieczerzy jeden z zakonników odczytywał ustęp z książki św. Kasyana, zatytułowanej po łacinie „Kollacyones,“ co się wykłada na język polski „Zestawienia“. Od tytułu onej książki najpierw zakonnik, a potem lud wierny nazywał i nazywa po dziś dzień wieczerzę Kolacyą.

Obecnie jada się w Poście Wielkim z wyjątkiem niedziel raz na dzień do syta. Zrana i na wieczerzę zezwala Kościół na skromny zasiłek. Natomiast w niedziele, jako w dniach mięsopościa wolno jeść więcej razy do sytości. Do pokarmów postnych zaliczają się dzisiaj nabiał i jaja, wszakże tych artykułów nie wolno jeść w Piątek Wielki. Można nadto uzyskać dyspenzę do jedzenia mięsa raz na dzień w poniedziałki, wtorki i czwartki z wyjątkiem Wielkiego Czwartku. W niedziele można jeść więcej razy pokarmy mięsne.

Jeżeli się jednak ma zdrowie czerstwe, a pokarmy postne nie szkodzą, najlepiej nie korzystać z dyspenzy. Prawda, że jarzyny i chleb, zwłaszcza jeżeli się nie używa nawet nabiału, wielce się nie podobają naszemu ciału; ale ten jest cel najbliższy postu: umartwienie ciała i jego pożądliwości, aby nad

niem dusza tem swobodniej zapanowała i zmusiła je do pokuty za grzechy, do życia czystego i świętego.

Przykład postu trwającego czterdzieści dni daje chrześcijaninowi Pan nasz Jezus Chrystus i święci mężowie obu testamentów.

Z postem łączyć się powinna modlitwa i rozmyślanie; na Post Wielki najlepiej nadaje się rozważanie gorzkiej męki i śmierci Jezusa Chrystusa. Chwalebny zwyczaj chodzenia na stacye Męki Pańskiej i śpiewanie Gorzkich żalów na Pasyi w niedziele po południu ułatwia niezmiernie chrześcijaninowi wypełnienie tej praktyki religijnej w Poście Wielkim.

Powstanie z nałogów, naprawienie krzywd, wynagrodzenie szkody bliźniemu, pojednanie się z przeciwnikiem, darowanie uraz, ważna spowiedź i godna komunia św., oto także cele Postu Wielkiego!

Rada Państwa.

Na pierwszem w tym roku posiedzeniu Izby poselskiej w dniu 15 b. m. przedłożył prezydent ministrów, hr. Badeni, rządowy projekt reformy wyborczej do tejże Izby.

Obecnie poselska Izba Rady państwa składa się z 353 posłów, wybieranych przez 4 klasy czyli kurye wyborców, a mianowicie: 1) wielką własność, — posłów 85; 2) miasta — 118; 3) izby handlowo-przemysłowe — 21; 4) gminy wiejskie — 129.

Według projektu rządowego powyższe kurye, jako przedstawiające różne interesa ludności, mają pozostać bez zmiany. Do nich ma być tylko dodana klasa piąta t. zw. powszechna klasa wyborców, wybierająca 72 posłów, tak iż liczba deputowanych do Rady państwa wynosiłaby 425. Jeden deputowany przypadałby w takim razie na 54 tysiące 825 mieszkańców, podczas gdy obecnie z liczby 353 przypada jeden poseł na 66 tysięcy, 7 mieszkańców.

Nazywa się ta nowa klasa wyborców powszechną, bo prawo wyborcze ma przysługiwać każdemu obywatelowi państwa, który ukończył 24 lat życia, jest własnowolny i w danej miejscowości przebywa od 6 miesięcy.

Prawo wyborcze dostaje się tedy w udziale tym obywatelom, którzy go dotąd nie mieli, ale i ci obywatele, którzy już obecnie mają prawo wyboru w jednej z istniejących 4 klas, są również uprawnieni do wykonywania tegoż prawa w powszechnej klasie wyborczej tego samego kraju. Według obliczeń z roku 1891, kiedy odbywały się ostatnie wybory do Rady państwa, ogólna liczba uprawnionych do wyborów wynosi milion siedemset trzydzieści dwa tysiące 257, według zaś projektowanej przez rząd ustawy wyborczej wyniesie 5 milionów, trzysta trzydzieści trzy tysiące 481; przybywa zatem nowych wyborców: trzy miliony, sześćset jeden tysięcy 224.

Wykluczone od prawa wyborczego w powszechnej klasie wyborców są osoby, które należą do czeladzi i mieszkają wspólnie ze swym służbodawcą, a nadto osoby, które przynależą do armii czynnej, pobierają wsparcie z funduszów dla ubogich lub wyrokiem sądowym skazane zostały.

Z tej 5 klasy ma być wybranych, jak to wspomnieliśmy już na początku, 72 posłów, a mianowicie:

W królestwie Czech	18
„ „ Dalmacyi	2
„ „ Galicyi z Wiel. Ks. Krakowskim .	15

RZEŹ HUMAŃSKA

PRZEZ

Dra Stanisława Kozłowskiego.

(Dokończenie).

Zbrodniarze, przybrawszy się na urąganie w ornaty, komże i kapy, gwałcili kobiety pod sklepieniem domu Bożego.

To wszystko jeszcze tych zwierząt nie zadowoliło, dobywają więc z cyboryum Najśw. Sakrament i rozrzucają go na ziemię. Ujrzawszy tę zniewagę wyrządzoną utajonemu Bogu, ks. Kostecki z narażeniem życia zbiera po posadzce rozrzucone komunikanty, co spostrzegłszy bandyci mordują go okrutnie, a Najśw. Sakrament depczą zuchwale nogami. Prócz ks. Kosteckiego zamordowali także księży: Oczapskiego, Lewickiego, Magierowicza, Lachockiego i Majewskiego. Ddwóch z pomiędzy tych kapłanów odarli do naga, zaprzęgli do pługa i bijąc kijami, kazali w pługu naokoło rynku chodzić.

Ten straszny widok obnażonych i zakrwawionych starców, szczególniej serca moskiewskich służalców uradował. Pokładali się od śmiechu, klaskając w ręce i tańcząc z uciechy wołali: „Patrzcie! to katoliccy księża, to słudzy lackiego [1]) Boga".

Księża ci prosili, by ich zabito, nie mogąc znieść strasznego widoku, jaki przedstawiał rynek humański, gdzie się co krok spotykało ludzi z uciętemi rękami, z dobywającemi się na wierzch wnętrznościami, tarzających się we krwi własnej i składających błagalnie ręce, by ich dobito. Żydów w samej bóżnicy wymordowano 3 tysiące, ogółem zamordowano w Humaniu 20 tysięcy ludzi, młodzieńców, mężczyzn w sile wieku, kobiet, dzieci i starców.

Padł sam Młodanowicz, padło dużo z okolicznej szlachty, kto tylko był Polakiem i katolikiem lub Żydem, ten zginąć musiał. Mordowano księży, szlachtę, mieszczan i chłop Polak jeżeli się jaki zjawił, znajdował śmierć. Zapragnęli także rozbójnicy wydrzeć męczennikom ich wiarę. Pognali więc kilkadziesiąt kobiet do cerkwi schyzmatyckiej, znajdującej się w Humaniu, gdzie swemu popowi kazali ich ochrzcić na moskiewską wiarę.

[1]) Polskiego.

„ Arcyksięstwie Austryi Niższej	9
„ „ „ Wyższej	3
„ Wiel. Księstwie Salzburskiem	1
„ „ Styryi	4
„ „ Krainy	1
„ „ Karyntyi	1
„ „ Bukowiny	2
„ Margrabswie Morawy	7
„ „ Istryi	1
„ Księstwie górnego i dolnego Ślązka	2
„ Uksiążęconem hrabstwie Tyrolu	3
„ „ „ Gorcyi i Gradyski	1
„ Vorarlbergu	1
„ mieście Tryeście z okręgiem	1

Okręgów wyborczych w tej klasie wyborczej odpowiednio do liczby posłów ma być 72.

Z reguły składać się mają okręgi wyborcze, jak dzisiejsze okręgi wyborcze gmin wiejskich z powiatów sądowych, ale z włączeniem miast w nich położonych, tak aby 2 okręgi wyborcze gmin wiejskjch wraz ze znajdującemi się w nich miastami utworzyły jeden okrąg wyborczy powszechnej klasy wyborczej. Wyłącznie z miast utworzone okręgi wyborcze mają mieć: Wiedeń (5), Praga (1) i Tryest (1).

Co się tyczy sposobu wybierania, to w dotychczasowej klasie wyborców z gmin wiejskich, tudzież w okręgach złożonych **wyłącznie z powiatów sądowych** nowej powszechnej klasy wyborczej zostają w zasadzie utrzymane wybory **pośrednie**. W okręgach **wyłącznie miejskich**: Wiedeń, Praga, Tryest, tudzież w 3 okręgach **przeważnie** miejskich: Lwów, Graz (w Styryi), Berno (na Morawie), wybory odbywać się mają bezpośrednio.

Zasada przyjęta dla klasy wyborców z gmin wiejskich, że na 500 mieszkańców przypada wyborca, zostaje utrzymana także dla powszechnej klasy wyborczej w okręgach złożonych z powiatów sądowych. Jeżeli jednak ustawa krajowa wprowadzi **bezpośrednie** wybory do Sejmu z gmin wiejskich, natenczas przez to samo wprowadzone będą wybory bezpośrednie także do Rady państwa z kuryi gmin wiejskich, tudzież ze wszystkich okręgów wyborczej nowej klasy wyborczej. Jak donoszą gazety wiedeńskie, niektóre kluby Izby przyjęły projekt życzliwie. Co się tyczy Koła polskiego, to dowiadujemy się, że tym projektem nie jest zachwycone, choćby już dla tego samego, że Galicya, która od Czech jest blizko o ośmset tysięcy ludniejsza, ma otrzymać tylko 15 posłów. Atoli Koło polskie podobno zdecydowane jest nie stawiać temu projektowi zasadniczych trudności, zwłaszcza że właściwości pojedyńczych krajów są tutaj uwzględnione, a nadto, że i tak zyskawszy 15 posłów znaczniеby się wzmocniło, podczas gdy żadne z innych stronnictw nie mogłoby takiej ilości mandatów dla siebie pozyskać.

Projekt ma być przekazany komisyi, która bezzwłocznie ma się zająć jego zbadaniem.

Pogadanka o naszych potrzebach i biedach.

II

Dobra i zła oświata.

Słychać nieraz skargę, że lud nasz wiejski jest jeszcze bardzo ciemny. Zapewne, że w naszym kraju jest kilka milionów ludzi, którzy nie umieją czytać ni pisać; trafiają się też tu i ówdzie brzydkie zabobony, gusła i przesądy, świadczące źle o tamtejszych mieszkańcach, a i to jest nierzadkiem zjawiskiem, że włościanie z powodu niewiadomości dają się wyzyskiwać pokątnym pisarzom, lichwiarzom i szynkarzom; lecz z drugiej strony nikt nie może powiedzieć, jakoby ludowi naszemu brakowało zdrowego rozsądku i chęci oświecenia się. Owszem, postęp jest tu widoczny. Wszakże widzimy, że z pośród ludu wychodzi coraz więcej ludzi wykształconych, którzy ukończywszy szkoły, zajmują potem wybitne stanowiska; tak n. p. ś. p. marszałek kraju Zyblikiewicz był synem małomieszczanina, a mieliśmy i mamy biskupów z pod słomianej strzechy. Widzimy również, że nasi włościanie i małomieszczanie biorą żywy i nieraz bardzo pożyteczny udział w radach gminnych i powiatowych, a niektórzy dostali się nawet do sejmu i radzą tam dobrze, jeżeli słuchają zdrowego chłopskiego rozumu, a nie pokątnych wichrzycieli. Widzimy także, że wsie i miasteczka domagają się usilnie szkół i nauczycieli, choćby przyszło łożyć na to niemałe koszta. Znamy nawet parafie, gdzie wszyscy modlą się w kościele z książek, bo i pastuchy uczą się czytać na polu. Widzimy wreszcie, że w wielu miejscach powstają czytelnie i biblioteki parafialne, czy przy kołkach rolniczych czy osobno, a dobre książki i gazety są tam gościem pożądanym.

Bogu dzięki za to, bo oświata jest rzeczą dobrą, jeżeli tylko jest zgodną z wolą Bożą. A kiedyż jest taką? Oto wtenczas, jeżeli ostatecznie prowadzi do Boga, „Ojca światłości“, — a ztąd, jeżeli uczy kochać Boga, kochać Kościół św., kochać ojczyznę, kochać bliźnich, i spełniać wiernie wszystkie obowiązki, religijne, moralne i społeczne, — jeżeli nadto wskazuje drogi, jak postąpić w życiu obywatelskiem, jak ulepszyć rolnictwo i gospodarstwo domowe, jak poprawić swoją dolę, a wszystko w duchu Bożym.

O taką oświatę dbać nam potrzeba; natomiast niech się każdy strzeże, jak morowej zarazy, oświaty złej, która nie świeci ale pali, nie buduje ale niszczy, — oświaty podobnej do tych błędnych ogników, co świecąc na bagniskach, niebacznych podróżnych w toń wciągają. Taką oświetę szerzono przed stu laty pośród ludu francuskiego i wpychano mu tysiącami za darmo pisma, wyszydzające religię, lżące duchownych, szczujące przeciw szlachcie. A jakiż był ztąd skutek? Oto lud francuski, napoiwszy się temi zasadami, zaczął niebawem palić zamki, mordować współobywateli i bezcześcić świątynie Pańskie.

Złą oświatę starają się i dziś szerzyć wśród ludu

polskiego niektóre pisma: toż słuszna, że XX. Biskupi, jako stróżowie religii i społecznego ładu, zakazali czytania tychże. Niechże tedy każdy stroni zdaleka od tych pism, już z samego posłuszeństwa dla władzy duchownej, by nie był „jako poganin i celnik“, już przez wzgląd na własne dobro, by nie zatruł swej duszy. Ktoby twierdził, że w tych pismach nic złego nie widzi, ten już wciągnął w siebie truciznę i wzrok duszy utracił; a takich, niestety, można dziś spotkać po wsiach i miastach.

Baczność zatem przed złą oświatą, i niech nikt nie czyta złych książek, albo złych gazet; natomiast popierajmy wszyscy dobrą oświatę. Przedewszystkiem niech każdy, stary czy młody, stara się poznać jak najlepiej prawdy wiary i obyczajów, bo słusznie powiedział pewien mędrzec chrześciański: „Kto Boga zna, wszystko zna, choćby nic innego nie znał; kto Boga nie zna, nic nie zna, choćby znał wszystko inne“. Ztąd każdy winien baczyć, aby nietylko bywał pilnie na kazaniach i katechizacyach, ale także i w domu czytywał książki religijne, bądź sam, bądź z rodziną, jeżeli jest ojcem lub matką. Dawniej w wielu domach szlacheckich, a nawet mieszczańskich i włościańskich, znajdowały się choć niewielkie biblioteczki i odbywało się wspólne czytanie duchowne. Dlaczegóżby tego pięknego zwyczaju nie utrzymać i nadal?

Do książek religijnych możnaby dołączyć historyczne, (mianowicie o dziejach ojczystych) i gospodarskie (o rolnictwie, sadownictwie i pszczelnictwie), a w ten sposób powstałby w każdej rodzinie mały księgozbiór, któryby przechodził dziedzictwem na synów i wnuków i ciągle się pomnażał. Na to nie potrzeba wielkich kosztów; wszakże w pewnem miasteczku jeszcze i dziś widzieć można w domach niebogatych „Żywoty Świętych“ i „Kazania“ X. Piotra Skargi, wydane przed trzystu prawie laty i przechowywane od pokolenia do pokolenia, jako najdroższa spuścizna.

Prócz tego każda wieś, a przynajmniej każda parafia ma mieć własną szkołę i czytelnię. Gdzie szkoła istnieje, tam niech ojcowie rodzin posyłają do niej pilnie swe dzieci, by się nauczyły przynajmniej katechizmu, czytania, pisania i rachunków. Skazać dzieci na ciemnotę, by je natomiast pędzić wcześnie do roboty, jakby jakie bydlęta, jestto wyrządzić im cięższą krzywdę, aniżeli gdyby się im zabrało majątek; toż słyszano już nieraz, że takie dzieci wyrzucały później z grobu niedbałych rodziców.

Z drugiej strony ci, do których to należy, winni czuwać, aby wychowanie w szkole było na wskroś katolickie, aby nauka odbywała się według jak najlepszych planów, aby budynek szkolny był suchy a w zimie dobrze ogrzany, aby posyłano regularnie furę po księdza katechetę, aby nauczyciel miał odpowiednie utrzymanie i używał należnego poszanowania, Godziłoby się także zachęcać dzieci do pilniejszego uczęszczania do szkoły, wyznaczając dla nich premie w książkach i odzieży, urządzając majówki w lecie, a jasełka po Bożem Narodzeniu, pomagając zdolnym chłopcom do dalszego kształcenia się i umieszczając ich w t. z. bursach lub w małych seminaryach [1]). Wiele tu może zrobić dobrego gorliwy pasterz i dwór ofiarny.

Gdzie niema szkoły, tam niech gmina usilnie o nią kołace. nie szczędząc ze swej strony ofiar, bo po kościele pierwsze miejsce zajmuje szkoła. Rzeczywiście, dziś niemało łoży się na szkoły, podczas gdy Sejm, Wydział Krajowy i Rada szkolna krajowa starają się o ich pomnożenie i ulepszenie; jakoż w roku zeszłym było w Galicyi (bez Lwowa i Krakowa) szkół ludowych 4.005, wydziałowych 10. Niestety, dla braku nauczycieli 412 szkół zorganizowanych było nieczynnych; toż dążyć do tego potrzeba, aby z każdym rokiem przybywało zdolnych i gorliwych nauczycieli, najlepszym zaś do tego środkiem jest zakładanie internatów i podnoszenie w miarę możności płacy nauczycieli.

A jakże wziąść się do założenia czytelni? O tem pomówimy kiedyindziej.

Ustawa krajowa o konkurencyi kościelnej.

Za owych czasów, gdy kwitła w Polsce żywa wiara i pobożność a nie brakowało rodzin zamożnych, nie było troski o to, kto ma łożyć na dom Boży, czyim kosztem stanie klasztor lub kościół parafialny. Wiara i pobożność i za niemi idąca hojna ofiarność budowały świątynie na każdym prawie zakątku ziemi polskiej i ruskiej. Po miastach nie zadowalniano się jedną tylko świątynią, a ilość kościołów świadczyła wówczas wymownie o pobożności miejsca i okolicy. W tym względzie przodował stary Kraków, który też z powodu wielu pięknych kościołów nazywano małym Rzymem.

Później, gdy słabnąć zaczęła wiara i zmniejszyła się ofiarność, wydawano ustawy, które przepisywały, jakim funduszem mają się utrzymywać kościoły stare a budować nowe. Ustawy te podlegały z czasem różnym zmianom. Dziś jeszcze starsi pamiętają, jak możniejsi panowie kosztem przeważnie swoim stawiali budynki kościelne: oni płacili budowniczego i dawali materyał budowlany, a lud znowu dostarczał bezpłatnie robotnika.

Ze zmianą atoli stosunków społecznych, gdy równe prawa i równe obowiązki dostały się w udziale wszystkim, okazała się potrzeba budowania i utrzymywania kościołów i budynków parafialnych wspólnemi siłami, czyli funduszem zbiorowym całej parafii.

W tym duchu uchwalono w Sejmie krajowym w r. 1866 ustawę, zwaną konkurencyjną, która dotąd obowiązuje.

Ale ustawa ta nie mogła wszystkich zadowolnić. Najwięcej niezadowolenia i żalów otwartych wywołały §§. 8 i 9.

Wedle §. 8 mają wydatki na budowę i utrzymanie budynków kościelnych i parafialnych ponosić

---

[1]) Takie bursy istnieją w Wadowicach, Tarnowie, Rzeszowie, Jarosławiu, Przemyślu i Samborze, a małe seminarya we Lwowie i w Krakowie.

parafianie, to znaczy: katolicy jednego obrządku, **mieszkający w obrębie parafii.** Kto zaś nie mieszkał w parafii, choćby w jej obrębie posiadał największy majątek, wolny był od konkurencyi, zwłaszcza odkąd tak orzekła ustawa państwowa z r. 1874.

§. 9. znowu nakładał na parafian kościoła filialnego podwójny ciężar konkurencyjny. Filialiści musieli utrzymywać swój własny kościół filialny i budynki przy nim będące, a nadto mieli konkurować na kościół macierzysty i wszystkie jego budynki parafialne, choć do kościoła macierzystego wcale nie uczęszczali, bo mieli przy kościele filialnym swojego duszpasterza, który zaspokajał wszystkie ich potrzeby duchowne.

To dało powód do różnych narzekań i z wielu stron wnoszono prośby do Sejmu o zmianę tych §§. uciążliwych. Petycyami temi i całą tą sprawą, którą powszechnie za słuszną uznano, zajmował się bardzo gorliwie w poprzedniej już kadencyi sejmowej były poseł z powiatu wadowickiego dr. Zoll.

Była to wszakże sprawa nie łatwa do przeprowadzenia. Pożądanej bowiem zmianie pomienionych §§. sprzeciwiała się ustawa państwowa wyżej wymieniona. Aby więc dojść do celu, musiał najpierw Sejm na właściwej drodze postarać się o zmianę odnośnych postanowień ustawy państwowej.

To nastąpiło w roku 1894. Za staraniem Sejmu wniósł ówczesny minister wyznań i oświaty, dr. Madejski, w Radzie państwa projekt takiej zmiany w ustawie konkurencyjnej państwowej, która po uchwale na dniu 31 grudnia 1894 zapadłej (nr. 7. D. p. p. z r. 1895) umożliwiła Sejmowi wprowadzenie upragnionych zmian do ustawy naszej krajowej z dnia 15 sierpnia 1866 r.

Zmian tych dokonał, jak już wspomnieliśmy w nrze 1 „Prawdy“ Sejm na posiedzeniu 28 stycznia b. r., znosząc uchwałą swoją §§. 2, 8, 9, 12, 13 i 15 ustawy z 1866 r. i wstawiając do tejże ustawy w miejsce uchylonych tyleż §§. nowych.

Ponieważ istotne zmiany, wpływające na wysokość datków konkurencyjnych mieszczą się tylko w §§. 8 i 9, więc też o tych tylko obszerniej tu mówić będziemy. Jak już wyżej nadmieniliśmy, musieli dotąd, na mocy §. 8 ustawy z 1866 r. parafianie, w parafii mieszkający, pokrywać wszystkie wydatki na budowę i utrzymanie kościoła i budynków parafialnych. Często atoli trafiało się, że osoba można, za obrębem parafii mieszkająca, posiadała w parafii dotyczącej znaczne obszary ziemi i domy, od których wysokie opłacała podatki, ale do konkurencyi na budynki kościelne i parafialne z tytułu opłacanych podatków żadnym nie przyczyniała się datkiem, *dlatego, że jako w tej parafii nie zamieszkała, z dobrodziejstw kościoła rzekomo nie korzystała.* Błędne to było zapatrywanie, które z ustawy państwowej do kraju naszego weszło. Obszarów właściciela za granicą parafii zamieszkałego nie obrabiali bowiem ludzie obcy i niewierni, lecz prawowierni katolicy tejże parafii, którzy korzystali z dobrodziejstw duchownych kościoła parafialnego. A że z ich pracy właściciel, mieniący się obcym w tej parafii, ciągnął swe zyski, słuszną zatem było rzeczą, aby przyczyniał się do zaspakajania ich potrzeb religijnych, czyli, by konkurował na kościół ich parafialny. Uwalniając się od tego obowiązku, krzywdził resztę sił konkurencyjnych, tj. tak lud wiejski parafialny, jako też i tych właścicieli większych obszarów, którzy w parafii mieszkają.

Tę niesprawiedliwość usunął obecnie nowy §. 8, pociągając do konkurencyi kościelnej **wszystkich tego samego wyznania parafian, którzy w parafii majątek posiadają, bez względu na to, czy w parafii, czy też za jej granicami mieszkają.** Ale nowy §. 8 nie poprzestał na tem. Pociąga on do konkurencyi parafialnej także **osoby prawne, tj. skarb państwa, fundusz publiczny, a nadto spółki i stowarzyszenia, które nie służą wyłącznie lub przeważnie celom innego wyznania lub obrządku, a mają przypisany podatek gruntowy lub domowy, zarobkowy lub dochodowy w obrębie parafii.** Otóż parafiom takim, w których wymienione zachodzą wypadki, przyniesie zmiana §. 8 korzyści przy konkurencyi bardzo znaczne. Szkoda tylko, że doniosłość tych korzyści ogranicza ustęp pod *e*, który tak brzmi: **jeśli mieszkająca poza obrębem parafii konkurująca osoba fizyczna lub prawna jest zarazem patronem kościoła i datek konkurencyjny, który ma płacić, jest równy lub mniejszy, niż datek z tytułu patronatu, — natenczas wolna jest od uiszczenia datku konkurencyjnego; jeśli zaś datek konkurencyjny wynosi więcej, niż datek z tytułu patronatu, winien patron dopłacić jedynie nadwyżkę, o którą datek konkurencyjny przewyższa datek z tytułu patronatu.**

Zdaniem naszem, nie ma powodu do takiego faworyzowania patronów za granicą parafii mieszkających.

Ważniejsze jeszcze korzyści przynosi zmiana §. 9 dla parafij filialnych. Wedle dawnego brzmienia tego paragrafu obowiązani byli filialiści ponosić podwójny ciężar konkurencyjny. Utrzymywali bowiem własnym kosztem swój kościół filialny, dom mieszkalny swojego duszpasterza i wszystkie budynki gospodarskie przy filii, a nadto konkurować musieli do kościoła macierzystego i do wszystkich budynków plebańskich. To dało powód do różnych sporów i procesów długoletnich, które toczyły się między parafianami kościoła filialnego i macierzystego z niemałą szkodą moralną i materyalną obydwóch stron. Postanowienie tego §. utrudniało podniesienie się filii do rzędu probostw samoistnych i uniemożebniało erekcyę filii czyli expozytury w niejednej parafii rozległej, gdzie nowy kościół z duszpasterzem stałym był bardzo potrzebny. Od najszlachetniejszych bowiem w tym względzie projektów cofały się nieraz przed grozą podwójnych ciężarów konkurencyjnych osoby do ofiar na cel kościelny najochotniejsze. Obecnie §. ten brzmi tak: **jeżeli przy kościele filialnym, utrzymywanym przez należących do niego parafian, jest ustanowiony osobny duchowny do wykonywania duszpasterstwa, natenczas parafianie należący do tego filialnego kościoła wolni są od obowiązku konkurowania na rzecz macierzystego kościoła parafialnego. Od obowiązku konkurencyi na rzecz parafialnych budynków mieszkalnych i gospodarczych, wolni**

są jednak tylko w tym wypadku, jeżeli budynki takie dla duchownego, przy ich kościele filialnym exponowanego, z własnych funduszów utrzymują.

Dlatego zmianę tego §. powitać musimy nietylko jako długo oczekiwany wymiar sprawiedliwości kościołom filialnym się należący, ale nadto jako zerwanie silnego pęta, które w wielu wypadkach krępowało wolny rozwój kościoła. Nadmienić tu jeszcze musimy, że nowe postanowienia ustawy konkurencyjnej przyznają w ślad nowelli ustawy państwowej konkurencyjnej niektórym kościołom filialnym pewne ulgi, przy konkurencyi do kościoła macierzystego i **w tym razie, gdy przy kościele filialnym niema stałego expozyta.** Miarę tej ulgi musi wszakże dopiero w każdym wypadku władza administracyjna oznaczyć.

Tak się przedstawiają główne korzyści przez dopiero co dokonaną częściową zmianę ustawy konkurencyjnej uzyskane, za które należy się uznanie tym posłom, którzy tą sprawą gorliwie się zajmowali, którzy podczas zeszłej kadencyi sejmowej rzecz tak przygotowali, że obecnie załatwioną być mogła.

Zmiana innych §§. jest małej doniosłości. Tak §. 12 podnosi wydatki na pokrycie potrzeb, z odprawieniem liturgii połączonych, przy parafiach kościoła grecko katolickiego z kwoty rocznej 50 złr. na 100 złr. Inne nareszcie nowe §§. uzupełniają postanowienia o wyborze komitetów kościelnych dla spraw konkurencyjnych.

Z tego, cośmy powiedzieli, nie wynika, abyśmy krajową ustawę konkurencyjną, w ten sposób zmienioną i uzupełnioną, uważali za taką, która już nic do życzenia nie pozostawia; przyznać atoli trzeba, że Sejm zrobił to, co w ramach ustawy państwowej w ustawie naszej krajowej naprawić się dało.

Były Pleban.

Walne Zgromadzenie Towarzystwa Bursy dla synów nauczycielskich.

Przed 21. laty zawiązało się w Krakowie Towarzystwo Bursy dla synów nauczycieli ludowych. Do niedawna byli jego rzeczywistymi członkami przeważnie nauczyciele. Z ich składek zebrała się kwota pokaźna blizko 15 tysięcy złr. pomimo, że już od ośmiu lat bursa udzielała rokrocznie tytułem zapomogi po 50 złr. kilku synom nauczycielskim.

Wskutek śmierci długoletniego jej prezesa ś. p. dyrektora Jabłońskiego odbyło się dnia 1. grudnia 1895. walne zgromadzenie Towarzystwa, które swym przewodniczącym obrało księdza dra Spisa, kanonika katedralnego i b. rektora uniwersytetu Jagiellońskiego.

Na dzień 1. lutego zwołał nowy ks. Prezes zgromadzenie walne celem dokonania wyboru wydziałowych Towarzystwa. Przybyło 144. członków, między którymi zauważono c. k. Delegata Namiestnictwa, Kazimierza Laskowskiego, kilku profesorów uniwersytetu i około 20 księży. Ks. kanonik, jako przewodniczący zagaił posiedzenie wspaniałą mową, której najważniejsze ustępy podajemy w streszczeniu.

Ks. Prezes oświadczył na wstępie, że przyjął wybór przewodniczącego głównie dla tego, aby jak najwięcej zdziałać dla dobra tych, dla których bursa jest założona. Wielu to już dzisiaj odczuwa, jak bolesna jest dola nauczyciela, który mimo ciężkiej pracy i poświęcenia dla dobra społeczeństwa nie jest w stanie swoim dzieciom zapewnić wykształcenia, które sam otrzymał. W tej więc najboleśniejszej potrzebie nieść pomoc skuteczną nauczycielstwu ludowemu jest zadaniem bursy.

Kapitał, którym Towarzystwo dziś rozporządza, to przeważnie krwawa praca nauczycieli, to depozyt święty, który tylko na powyższy cel może być użyty.

Do pracy w Towarzystwie Bursy zachęca nadto przewodniczącego treść listu, który otrzymał wnet po swoim wyborze, a który podpisało kilkudziesięciu nauczycieli. Oto wybraliśmy księdza Rektora Prezesem Towarzystwa Bursy, są słowa listu, **aby zaznaczyć ścisłą łączność nauczycielstwa z czcigodnem duchowieństwem nietylko w szkole, ale i poza szkołą.**

W dalszym ciągu swej mowy wyraził ks. Prezes nadzieję, że szerokie koła społeczeństwa naszego nie omieszkają poprzeć działalności Bursy tem więcej, że każdy dobrze myślący uznaje potrzebę oświaty między ludem, której wszakże główną podporą i sprężyną jest nauczyciel ludowy.

A kiedy ks. Prezes podniósł w zakończeniu konieczność zmiany statutu Towarzystwa w tym duchu, ażeby Bursa była zakładem wychowawczym o charakterze ściśle katolickim, zgromadzenie walne przyjęło ten projekt istną burzą oklasków, które się w równym stopniu ponowiły i wtedy, kiedy dziękował c. k. Delegatowi Namiestnictwa, p. Kazimierzowi Laskowskiemu, że i on sprawę Bursy wziął sobie do serca i że raczył nawet zgromadzenie walne swoją obecnością zaszczycić.

Z kolei dokonano wyboru członków wydziału, w skład którego weszli:

Profesor seminaryum żeńskiego, p. Józef Dobrowolski, jako wiceprezes; dyrektorka szkoły wydziałowej, p. Joanna Pogonowska, jako skarbnik; kierownik szkoły sześcioklasowej, p. Henryk Wacięga, jako sekretarz. Resztę członków Wydziału stanowią: katecheta seminaryjny, ks. Józef Bielenin, prof. seminaryjny, p. Piotr Prysak i kierownik szkoły pięcioklasowej, p. Jan Wojtyga.

W końcu zabrał głos nowy wiceprezes, a w przemówieniu podniósł, że Bursa, zapewniając wychowanie katolickie, stanie się dla młodzieży rękojmią cnót mimo prądów nieprzyjaznych i haseł zgubnych, które dzisiaj wygłaszają ludzie przewrotu.

Przychowek w bydle często rujnuje włościan.

Wiele jest przyczyn biedy wśród naszych włościan, a jedną z nich bywa bardzo często przychowek w bydle, na którym włościanie niektórych powiatów naszego kraju ponoszą ogromne straty. Dzieje się to

w ten sposób, że żony naszych włościan chcą uchodzić za dobre gospodynie i sądzą, iż wtedy na to miano zasługują, gdy jak największą ilość bydła z wiosną na pastwisko wypędzą. Niechaj kto dzisiaj zaglądnie do chat naszych włościan, zwłaszcza w powiatach górskich, a prawie w każdym domu znajdzie jedno, dwa cielęta, które jako przychowek gospodyni pielęgnuje. I jakąż korzyść z tego przychowku nasz włościanin mieć będzie? Otóż zazwyczaj trzy lata to bydlątko pielęgnować i żywić trzeba, zanim ono krową się stanie. Wyprowadźmy tę krowinę na jarmark, a dostanie się za nią co najwyżej 45 złr. Gdyby to bydlątko jako sześciodniowe cielę zostało sprzedane, uzyskanoby około 3 złr. To cielę zjadało w pierwszym miesiącu wszystko mleko od krowy. Przypuśćmy, że krowa dawała 4 litry mleka dziennie, to to cielę w miesiącu wypiło 120 litrów mleka; licząc litr mleka po 5 cnt., widzimy, że wartość mleka, które ono wypiło, przedstawia kwotę 6 złr. W ciągu trzech lat potrzeba opłacić każdorocznie pasterza, a płaci się pasterzowi od sztuki bylęcia 1 złr. do 1 złr. 50 ct.; zatem w trzech latach od tego bydlęcia zapłacić trzeba około 4 złr. Okazuje się więc, że cielę przychowane, mleko cielęciu dostarczone i płaca pasterza wynoszą kwotę około 13 złr. Odtrąćmy kwotę 13 złr. od kwoty 45 złr., a zobaczymy, że za robotę koło bydlęcia i za karmę dla niego w trzech latach wypada nam 32 złr.; za rok wypada nie całe 11 złr., za miesiąc nie cały 1 złr., a za 1 dzień 3 centy. I za co to te trzy centy dziennie? Czy za robotę koło bydlęcia, czy za karmę, którą bydlę zjadło? Czyż tu nie jest widoczna strata na przychowku? Czyż nawóz od bydlęcia warta tyle, co kosztuje karma dla bydlęcia? Ale obok tej widocznej straty ma jeszcze włościanin inną, nad którą się wcale nie zastanawia. A mianowicie: gdy cielątko wszystko mleko od krowy zjada, wszyscy domownicy jedzą jałowo. Później dostaje się mleko od krowy dla domu, ale ponieważ wszystko, co lepsze, jak siano, otręby, trzeba dać cielęciu, krowa zostaje na plewie i słomie i daje tyle mleka, że ledwie dziecku wystarczy, a domownicy znów jedzą jałowo. A przecież niedarmo mówią na wsi, że „jałowego zje się tyle, ile oczy ujrzą“, to też wychodzą prędko ziemniaki z piwnicy, wychodzi zboże z sąsieka i okazuje się przednowek. I któż cię, kochany bracie, przyprawił o przednowek? Oto żona twoja przez to, że przychowała cielę! A jeżeli dzieci twoje mają podczas zimy wyrzuty na głowie i twarzy, bolakami zwane, wiedz, że to pochodzi z jałowego pokarmu!

Najskromniejsze utrzymanie bydlęcia kosztuje rocznie około 30 złr. a wiąc 45 złr. powinniśmy uzyskać za bydlę półtora roku liczące; a jeśli my za 3-letnie bydlę 45 złr. otrzymujemy, to leży jako na dłoni, że około 45 złr. w ciągu trzech lat na bydlęciu tracimy. Gdy właśnie czas przychowku cieląt następuje, przedstawiamy wam to, kochani bracia włościanie i radzimy, abyście się dobrze nad tem zastanowili, czy cielątko przychować możecie. Niechaj wasze kobiety raz zrozumieją, że nie ta jest dobrą gospodynią, która na wiosnę dużo bydła ale jasnokościstego na pastwisko wypędza. Przedstawcie żonom swym, że wtedy dobremi gospodyniami będą, gdy ich bydełko ładnie jak łania wyglądać będzie, a stanie się to wtenczas, gdy zamiast dwóch krów — jednę, a zamiast trzech lub czterech dwie mieć będziecie. Niechaj kobiety zrozumieją, że krowie trzeba tyle dać, aby nietylko żyła, ale i mleko dała, a znajdzie się w domu i grajcar i łyżka masła i garnek mleka. W Krakowskiem, w okolicy Liszek, chłop na 10 morgach chowa trzy krowy, jałowo nie je, a nabiału tyle sprzedaje, że wszystkie wydatki domowe z nabiału pokrywa; w okolicach górskich na 10 morgach utrzymuje chłop 6—8 sztuk bydła, mleka nie sprzedaje, a mimo to przez większą część roku jałowo jeść musi. Gdy jestem na jarmarku w górskiej okolicy n. p. w Suchy, to na bydlęcem targowisku nie mogę dłużej postać, bo mi litość serce ściska, gdy widzę, jak setki kobiet i chłopów stoi przy swych bydlątkach, a niema ktoby je kupił, bo u nich nie widać ani mięsa ani mleka. Bo i skądże się mleko lub mięso weźmie, gdy to bydlątko nawet tyle pokarmu nie dostaje, aby głód zaspokoiło.

Jeśli kochany bracie uważasz, że masz warunki przychowania cielęcia t. j. że masz tyle karmy, że przy cielęciu twe krówki krzywdy nie doznają, to postarajże się o *cielę poprawniejszej rasy*, o takie cielę, które ma przymiot szybkiego wzrostu. Z przychowkiem cielątka od twojej wynędzniałej krowy daj sobie spokój, bo jak to mówią „nie opłaci się skórka za wyprawę“.

Do tej ważnej sprawy gospodarstwa wiejskiego wrócimy jeszcze w dalszych numerach naszej „Prawdy“, teraz radzę ci, kochany bracie, abyś się wyuczył na pamięć następujących wierszy i abyś te wiersze niemal codzień żonie powtarzał:

Z bydełka dochód masz,
Gdy mu jeść tyle dasz,
By nietylko żyło,
Lecz i ładne było,
By mleko dawało,
Ciebie ratowało:
Z wiosną na wysiewku,
Potem na przednowku —
W nieszczęściu — w chorobie
I w każdej potrzebie,
Która kmiotka gniecie
Na tym Bożym świecie!

I. T.

Pszczelarstwo.

Pszczoły! Któż nie zna tych najpożyteczniejszych owadów?

W dniu ciepłym i pogodnym rzućmy byle gdzie okiem, a wszędzie gdzie tylko kwiat jaki kwitnie, zobaczymy pszczołę, jak z największą skrzętnością za pożytkiem ugania. Ugania zaś nie po to, aby jak mucha lub motyl siebie samą nakarmić, swój własny napełnić żołądek, jedno zebrany plon swojej pracy zanieść do wspólnego gniazda, złożyć we wspólnym skarbcu, t. j. w uln. Pszczoły nie żyją w pojedynkę,

lecz w gromadach, które nazywamy zwyczajnie rojami.

Rój pszczół jest wielką rodziną, która w zwykłym stanie, w pełnym rozwoju, składa się: z jednej matki zwanej także królową, z licznego zastępu robotnic, zwanych pszczołą albo muchą, tudzież większej lub mniejszej gromady trutniów. Matka jestto samica zupełnie wykształcona — od zwykłej pszczoły dwa razy dłuższa, skrzydełka jej sięgają do połowy ciała tak, że część tylna zwana odwłokiem, niemi zakrytą nie jest, dla tego łatwo ją na pierwszy rzut oka rozeznać. Matka trudni się tylko składaniem jaj, z których lęgnie się przyszłe pokolenie. Nadają jej także nazwę królowej, choć niewłaściwie, bo jakkolwiek pszczoły są dla niej z największym respektem, to jednak rządów nie sprawuje żadnych. W roju jest tylko jedna. W czasie rojenia się bywa ich więcej, wtenczas bowiem matki młode się wylęgają, wszystkie jednak prócz jednej dla każdej rodziny obranej, ginąć muszą. Dwie matki razem w jednym roju trafiają się niekiedy, ale to należy do rzadkości — wtenczas zwykle jedna bywa starą na schyłku życia — druga zaś jej następczynią.

Pszczoły robocze są to samice niezupełnie wykształcone. Tych, zależy od wielkości rodziny, bywa w roju od kilku do trzydziestu tysięcy. Rój w którym pszczół jest mało, nazywa się słabym — rój zaś, w którym jest ich wiele, nazywa się mocnym, silnym. Pszczoły robocze załatwiają wszystkie prace, a więc znoszą pożywienie, budują plastry, utrzymują w ulu czystość i porządek, karmią młodsze pokolenie etc.

Trutnie, zwane także trutami albo trędami, są to samce znacznie większe i grubsze od pszczół roboczych. W roju bywa ich od kilkuset, do kilku tysięcy. Nie pracują wcale, to też powszechnie uważane są za symbol próżniactwa.

Żyją w roju prawidłowym tylko w czasie pożytku, to jest kiedy miód wydzielają kwiaty, a więc od połowy maja do połowy sierpnia. Gdy pożytek się skończy, czeka ich niechybna śmierć od żądeł robotnic — albo z głodu, jak gdyby i tym stworzeniom znaną była zasada, że kto nie pracuje, nie powinien jeść. Przeznaczeniem trutnia jest zapłodnienie matki, co dzieje się raz tylko w jej życiu. Obowiązek ten przypłaca truteń, którego los ów spotka, natychmiastową śmiercią.

Są niektórzy, co twierdzą, że trutnie przygrywają pszczołom podczas rójki, są więc jakoby tem, czem muzyka przy wojsku, twierdzenie to jednak śmiało między bajki włożyć można.

Gatunki pszczół są rozmaite. U nas żyje pszczoła zwana zwyczajną, koloru brunatnego. Oprócz niej pojawia się także w dzikim stanie żyjąca borówka, pszczółka mniejsza od zwyczajnej, czarna nadzwyczaj, w pracy pilna i skrzętna, lecz przytem bardzo złośliwa.

Tu i owdzie chowają pszczoły kraińskie, od naszych jaśniejsze oraz włoskie, koloru żółtawego, które jednak przez krzyżowanie się z miejscowemi tracą z czasem swój odrębny charakter. Te są od naszych łagodniejsze, rzadko kłują.

Są jeszcze inne odmiany, ale to pewna, że dla nas pszczoła najlepsza to nasza, bo do naszego klimatu zastosowana — szkoda więc pieniędzy na sprowadzanie pszczół obcych.

K. J.

WAPNOWANIE GRUNTÓW.

(Ciąg dalszy).

Skoro tu mówimy o lasowaniu wapna, to dla objaśnienia musimy dodać, że wapno przeznaczone na użyznienie gruntu zupełnie inaczej się lasuje, jak używane do murowania domów, które się zarabia na masę półpłynną. Wapno przeznaczone zaś do użyznienia gruntu polewa się wodą zwolna i tylko potrosze, to jest do tego stopnia, aby nam się rozsypało na pył czyli proszek ale zawsze suchy. Wody więc znacznie mniej się dodaje do tego wapna na użyznianie, stąd też i robota postępuje prędzej. Rachuje się też, że czterech ludzi mając pod ręką wodę, zlasować może dziennie na mąkę do 100 korcy wapna, co pokazuje jak tu robota pospiesza. Zlasowane więc tylko na proszek wapno kiedy czas nadejdzie, wywozi się na pole skrzyniami od kartofli i składa się w kupki sypane pod miarę na 20 łokci np. odległe od siebie. Z kupek tych nabiera się wapno w koszyki i rękami na polu równo rozsiewa, potem nieczekając natychmiast bronuje. Tego jednak rozsiewania rękami wcale nie chwalimy, a to z powodu gryzących własności wapna, tem więcej że wieśniak ma bardzo często skaleczenia na ręku. Zatem to rozsiewanie mączki wapiennej lepiej robić za pomocą rzadkich koszyków, jak to już wyżej o tem mówiliśmy.

Wapnowanie gruntu zwykle się odbywa pod ozyminę, jakkolwiek prawie równie dobrze może być i pod jarzyną byle wczas dawane. Robi się zaś ono na roli zoranej i z gruba zbronowanej.

Musimy tu jeszcze na to zwrócić uwagę, że niektórzy gospodarze, jak to nieraz widzieliśmy, dają jednocześnie na swe pola wapno i gnój stajenny. Niektórzy znowu gnojem otaczają na polu kupki wapna i razem przykrywają ziemią. Jestto jak najgorsze postępowanie w obydwóch razach, ponieważ wtedy wapno, skutkiem swych własności, wypędza w powietrze całą ilość tu będącego amoniaku czyli azotu, przez co gospodarz następnie bsrdzo wiele traci na urodzaju. Te bowiem właśnie lotne azotowe części gnoju stajennego, stanowią główną użyzniającą jego wartość, ponieważ one wielce wpływają na urodzaj zasianego zboża.

Zasada, której ściśle należy się trzymać przy używaniu wapna na użyznianie ziemi jest taka: Unikać koniecznie zetknięcia się wapna ze stajennym gnojem, jeżeli przez to nie chcemy samochcąc spowodować sobie zmniejszenie urodzaju. Najlepiej byłoby zatem w tym roku, w którym się wapnuje pole, nie nawozić go wcale gnojem, aż dopiero w roku następnym. Na rolach z natury dobrych dałoby się to jeszcze zrobić, ale takich gruntów niezbyt wiele.

Na lichych zaś gatunkach ziemi lub na wyjałowionych, często trudno by już tu obeszło się bez tego gnojowego użyźnienia. Na podobnych więc ziemiach skoro już potrzeba gnoić, należy się starać, aby chociaż ten gnój stajenny nie razem był dany z wapnem. Dla uniknienia zatem tego, tak się tu postępuje: Pod pierwszą orkę daje się wapno, a pod ostatnią na zagon dopiero nawóz stajenny. Tym przeto sposobem wapno z gnojem przynajmniej nie będzie w bezpośrednim zetknięciu, a przytem upłynie pewien czas między daniem wapna, a wiezieniem oborniku.

Wykonano też już próby, pod którą orkę będzie najkorzystniej i najwłaściwiej dawać wapnowanie, jeżeli przyjmiemy, że się dają trzy orki dla dobrej uprawy ziemi pod oziminę. Z doświadczeń tych przekonano się, że zupełnie jest wszystko jedno, pod którą z nich pójdzie wapno. Gospodarz zatem ma tu zupełną swobodę w postępowaniu i pod tę orkę może dać wapno, pod którą mu będzie najdogodniej, niezapominając, że wtedy gdy i gnój stajenny ma być dany, to najwłaściwiej będzie dać go pod ostatnią orkę, a wtedy wapno pójść powinno pod pierwszą.

Wapna naraz można zawsze użyć więcej na ciężkich glinianych gruntach, ale mniej go się daje na role suche, w których piasek przeważa. Na te ostatnie lepiej dawać częściej wapno, ale za to w mniejszych naraz ilościach. Na tak zwane szczere piaski będące przytem suchemi, wapno choć potrzebne, jest nieodpowiednie jednak w swym czystym stanie. Tu dawać należy margiel gliniany, jeżeli tylko mieć go można, ponieważ on jedynie raz na zawsze a znakomicie te piaski poprawia. Na takie piaski szczere, dobrym też jest kompost, wprzód jednak przetrawiony na kupach, a do którego składu wchodzi glina i piętnasta lub dwudziesta część wapna stosunkowo do całej kupy. O przyrządzaniu podobnego kompostu jak i użyciu margla powiemy później. *Z. Gawarecki.*

(Dokończenie nastąpi).

ROZMAITOŚCI.

Za duszę ś. p. Tadeusza Kościuszki, prawdziwego przyjaciela ludn, odbyło się uroczyste nabożeństwo w Katedrze na Wawelu dnia 12. b. m. z powodu 150 rocznicy urodzin bohatera z pod Racławic. Tłumy ludu nie mogła pomieścić prastara świątynia. W nabożeństwie wzięły udział: rada miejska, straż ogniowa, cechy ze sztandarami, rozmaite korporacye oraz młodzież szkolna. Po nabożeństwie zebrała się publiczność na Rynku krakowskim przed kamieniem, którym oznaczone miejsce wykonania przysięgi Kościuszki na wierność narodowi. Kamień ów ozdobiono wielkim wieńcem, a muzyka „Harmonii" odegrała poloneza „Patrz Kościuszko na nas z nieba".

Edukacya socyalistów piękne przynosi owoce, oto znowu w Gliwicach na Szląsku skazał sąd tamtejszy robotnika Nagorę za bluźnierstwo przeciw P. Bogu na sześć miesięcy więzienia.

Bankierzy żydowscy Goldstern i Löwenstern zostali aresztowani we Lwowie za to, że im w banku tylko 1 i $^1/_4$ miliona brakuje cudzych pieniędzy. Zrobiali sobie ci panowie taki interes, który przyniesie nieszczęście dla setek rodzin, ale cóż robić, kiedy i oni potrzebowali żyć?... Poszkodowani ponieśli karę dotkliwą, że ciężko zapracowany grosz składali do rąk żydowskich.

Nowy sposób fotografowania wynalazł niejaki Roentgen. Wskutek tego wynalazku można odbić dokładnie kości ludzkie wewnątrz ciała, co wielce się przysłuży przy leczeniu w wypadkach złamania kości. Niedawno lekarze krakowscy zrobili z tego wynalazku użytek. Chory miał silnie napuchnięte ramię, nie można było dociec, czy kość była złamaną, czy też zwichnięcie ramienia. Odfotografowano więc kość ramienną i przekonano się o przyczynie choroby.

Nowe urzędy pocztowe otwarto w Niżborgu nowym, powiat Husiatyn i Hołhoczach powiat Podhajce, zaś w Sarzynie w powiecie łańcuckim otwarto nowy urząd telegraficzny.

Srebrne reńskie trzeba dobrze badać, czy są prawdziwe, albowiem pojawiły się fałszywe.

Zakupno remont przez skarb wojskowy nastąpi na jarmarkach, aby ułatwić sprzedaż koni z pominięciem pośredników. Jarmarki te na konie dla wojska odbędą się w tym roku w następującym porządku: w Starym Sączu dnia 11 marca, w Krakowie d. 16 marca, w Rzeszowie 19 marca, w Tarnowie 20 marca, w Kołomyi 2 marca, w Stryju 5 marca, w Stanisławowie 7 marca, w Tarnopolu 11 marca b. r. Zakupywane będą remonty w wieku od 4—7 po cenie przeciętnej 325 złr.

3.000 złr. przyznał minister wyznań, jako zasiłek od państwa na restauracyą kościoła w Myślenicach.

Nie udał się geszeft żydowi Abramkowi Kesslerowi, który pokutuje obecnie w areszcie. Był on wodzem bandy przemycającej spirytus do Królestwa. Przemytnikom płacił za przeniesienie 10 litrów 50 ct., a on brał za to 2 złr. 10 ct. Spirytus przenoszono we wydętych blaszanych pancerzach, które tak były dopasowane do piersi, że trudno je było dostrzedz pod ubraniem.

Nauka chmielarstwa, rymarstwa i kołodziejstwa udzielaną będzie od 1 kwietnia b. r. przez 11 miesięcy w Starem Siole koło Lwowa. Naukę tę urządza komitet Towarzystwa gospodarskiego, który przeznaczył na ten cel 8 zapomóg po 100 złr. dla biednych uczniów. — Kto chciałby się dowiedzieć bliższych szczegółów, niech się uda do kancelaryi Towarzystwa gospodarskiego, ulica Słowackiego l. 8 we Lwowie.

Skarb zatopiony. Jak donosi „Głos narodu", wieś Sadłużek głośną jest podaniem o znakomitym skarbie, który znajdować się ma na dnie małego jeziora, przy niej położonego. Wieść niesie, że za panowania Władysława Łokietka, w czasie rozterek z Krzyżakami, przed bitwą na polach Płowiec, które leżą stamtąd o milę, może w dobie, kiedy był on jeszcze książęciem na Brześciu, brat jego Ziemomysł, książe na Inowrocławiu, stąd położonym o mil trzy, niecny w sprawie narodowej odszczepieniec, razem ze swoimi przyjaciółmi Krzyżakami, braterskie najeżdżał dzierżawy. Wśród takich zawichrzeń powszechnych, jeden z tamtejszych możnych panów, przodek familii Dąbskich, późniejszych hrabiów na Lubrańcu, zebrawszy tak swoje, jakoteż sąsiedniej szlachty kosztowności, zamknął je w żelazną skrzynię i w tem jeziorze zatopił... Skrzynia ta miała być umieszczona na dwóch kołach. Lud dbały o zachowanie śladów, podanie stwierdzających, stara się dotąd o utrzymanie wyrazistości wyżłobienia kolei, którędy ze stromego brzegu skrzynia ta sprowadzoną być miała. Na wprost owej kolei, dotąd widocznej, o kilka łokci od brzegu, jest utkwioną w wodach jeziora tyka, w miejscu, jak mówią, zatopionej skrzyni... Woda jest tam głęboką na sześć łokci. W dawnych umowach, przenoszących dziedzictwo wsi Sadłużka na inne rody, potomkowie Dąbskiego stawali zawsze, jak mówią, do sądów, niby strona interesowana, zastrzegająca sobie prawo własności do zatopionego skarbu. W dawniejszych latach miejscowy właściciel dóbr sprowadził podobno nurka, który zanurzywszy się w jezioro, przekonał się, że na dnie jest rzeczywiście skrzynia żelazna, dziewięć stóp, długości, na półwozie, w muł zagrzęzła. Ale do tego czasu nie zrobiono nic, a wartoby może spróbować i potrudzić się.

Zabawny wypadek wydarzył się na komorze granicznej prusko-rosyjskiej. Żyd, z Królestwa pochodzący, wracając do domu z Wrocławia, chciał się potajemnie przedostać

przez granicę rosyjską, bo nie miał paszportu. W tym celu przekupił wracających do Królestwa fornali, którzy umieścili owego żydka w siedzeniu i otoczyli go słomą. Żyd dał rubla fornalom, by ci ofiarowali ten pieniądz strażnikowi, ale strażnik wziął rubla, a swoją drogą żdgnął w siedzenie szpilorem (t. j. grubym drutem). Żyd jak oparzony wyskoczył ze słomy i drapnął napowrót ku granicy pruskiej. Uciekał zaś tak, że go nie zdołano przytrzymać. Naczelnik komory oświadczył fornalom, że prędzej nie przepuści ich przez granicę, dopóki nie dostawią żyda, bo mu chce oddać owego rubla. Chłopi zamierzają gdzieindziej przejść granicę, a biedny mojsze chyba nie wróci po odbiór pieniędzy.

Ofiarą gorzałki stał się młody parobek ze Sławoszewa w Prusach zachodnich. Wracał on z gospodarzem do domu z miasta i w drodze wstąpił do karczmy, gdzie wypił odrazu $^1/_2$ kwarty gorzałki. Po wypiciu trunku padł na ziemię bez przytomności i dopiero trzeciego dnia zdołano go ocucić. Jęczał z bólu i wyrzekał się pijatyki, ale za późno, bo niedługo po tem umarł.

Ukaranie socyalisty oszczercy: Przed sądem przysięgłych toczyła się w Krakowie rozprawa przeciw redaktorowi pisma socyalistów „Naprzodu“. W piśmie tym rzucił redaktor potwarz na zacnego i powszechnie szanowanego proboszcza Kościoła św. Krzyża w Krakowie. Oszczerca tłómaczył się, że artykułu swego nie czytał (piękny redaktor, który nie wie, co drukuje). Ponieważ niedawno zasądzony został ów rzekomy obrońca robotników za oszczerstwo na pół roku kryminału, przydano mu tą razą jeszcze 2 miesiące. Przez dłuższy czas uchodziły bezkarnie socyalistom miotane oszczerstwa na duchowieństwo, atoli teraz brać się do nich poczynają. Nie ma numeru tego pisma o którym mowa, żeby czy to w powiastkach, czy też w kronice nie było szyderstw przeciw religii naszej lub kłamliwych obelg rzucanych na księży. Nic dziwnego, bo wiadomą rzeczą, że przywódcami socyalistów są po największej części żydzi.

Wystawa krajowego bydła czerwonego i nabiału, odbędzie się w Krakowie i trwać będzie przez 3 dni.

Na Wiśle i Sanie lody ruszyły, przeto nie grozi już niebezpieczeństwo powodzi.

Piszczałki porcelanowe w organach, są najnowszym a bardzo praktycznym wynalazkiem. Dziś używa się piszczałek drewnianych lub cynowych, które w skutek zmian w powietrzu ulegają zepsuciu.

Ofiarą zapomnienia był pewien więzień we Francyi. Do aresztu gminnego zamknięto więźnia, o którym zapomniano. Gdy po ośmiu dniach otwarto więzienie, znaleziono owego człowieka obłąkanym i wychudłym jak szkielet.

Lekarze powiatowi padają często ofiarą przy wykonywaniu swego zawodu. Tamtego roku zmarło na tyfus plamisty w przeciągu 3 miesięcy 7 lekarzy zarażonych od chorych. Od nowego roku zaś 3 lekarzy powiatowych zachorowało, zaraziwszy się tyfusem brzusznym.

Długi sen ogarnął robotnika kolejowego, niejakiego Hartmanna w Szwajcaryi. Dnia 27 stycznia zasnął on, czując się niezdrowym i śpi nieprzerwanie. Wprawdzie otwierał kilkakrotnie oczy, ale się nie ruszył. Liczy obecnie lat 50, a odżywiają go przez wlewanie płynnych pokarmów.

Podróż w taczce na około świata odbywają małżonkowie Gallais z Paryża. Mąż wozi w taczce żonę, a koszta podróży opędzają ci państwo pieniądzmi zbieranemi po różnych miastach podczas urządzanych pogadanek o swojej podróży. Nie dawno przybyli podróżni do Wenecyi i stanęli na placu Św. Marka.

Ile strzałów dali Prusacy podczas wojny prusko-francuskiej w r. 1870—71? Artylerya polna dała strzałów 338 tysięcy 210 — zaś piechota zużyła 20 milionów nabojów. Gdyby jeden człowiek mógł zużyć tyle nabojów, musiałby strzelając raz na minutę, strzelać bez przestanku przez lat 40.

Broń w ręku dzieci. W Serokomli masteczku w Królestwie polskiem, pozostawili rodzice dwóch chłopców samych w izbie, gdzie była nabita strzelba. Starszy chłopiec wziął strzelbę do ręki i począł nią wywijać. W tem strzelba wypaliła a przypatrujący się bratu drugi chłopiec padł na miejscu ugodzony nabojem.

Humor.

Kawaler do żonatego: Czyś czytał w gazecie, że podobno na jednej wyspie to mężowie sprzedają na targu swoje żony? Chyba u nas nic podobnego się nie zdarzy?

Żonaty: Ma się rozumieć, gdzieby u nas trafił się taki kupiec?

Żyd do żyda: Mojsze, czy ty już zostałeś szlachcicem?
— Nie — ja dopiro jestem pon posesór — dopiro jak zrobiam bankrut, nu, to sobie kupie wiesz i będę szlachcic.

Gdy do pewnego miasteczka przybył car rosyjski, wyszli żydzi na powitanie ze swoim rabinem. Za wielce mądrego uznawany rabin, zapytany przez cara, zbladł i stracił język w gębie i tylko wybełkotał „Najjaśniejszy Pan“. Car zapytuje drugiego żyda, co się rabinowi stało, że mówić nie może? Na to odpowiada sprytny żydek:
— Prosze pana cysarza, nasz rabin, to bardzo mądry człowiek — wun mo wielki rozum, tylko, że mo małe dżurkę w pisk i dlo tego nie może wszystkiego co chce, wigodać!

Odpowiedzi Redakcyi.

Do czytelników zapytujących: Artykuł o pożyczkach laudemialnych, który dla braku miejsca nie mógł być teraz umieszczonym, będzie w numerze następnym.

N. N. Alfons. Prosimy się podpisać, gdyż listów bezimiennych nie umieszczamy.

P. Nowotarski w Rymanowie. Zgadzamy się.

Kalendarz kościelny.

	Dni	Święta
22	Sobota	Kated. Św. Piotra
23	**Niedziela Wstępna.**	Św. Florentego
24	Poniedziałek	Św. Eberharda w.
25	Wtorek	Św. Macieja apost.
26	Środa	*Such.* Św. Wiktoryna m.
27	Czwartek	Św. Aleksandra bisk.
28	Piątek	*Such.* Św. Anastazyi ●
29	Sobota	*Such.* Św. Romana opata
1	**Niedziela Sucha.**	Św. Albina bisk.
2	Poniedziałek	Św. Heleny ces. i Amalii

Odmiany księżyca:
Nów dnia 13 o godz. 5 m. 12 wieczór.

Ceny targowe.

W Krakowie 7 lutego:

Pszenicę białą . .	7·60 do 7·85
Pszenicę czerwoną	7·55 do 7·80
Pszenicę żółtą . .	7·55 do 7·80
Żyto	6·75 do 7·—
Jęczmień browarny	6·— do 6·70
Jęczmień na paszę	5·35 do 5·75
Owies	5·75 do 6·15

Wszystko za 100 kilo.

Kurs pieniędzy:

Za ruble rosyjskie płacą . . . 1·28 żądają . . . 1·29
Za marki niemieckie płacą . . . . —·58

Kraków. — Druk W. L. Anczyca i Spółki.